

Aleksander Żyga

NASZ BIEG NA PARNAS CZYLI OD ANDRZEJA KRZYCKIEGO DO ROMANA TURKA

Na jakiej ziemi, z jakim ludem
zyjesz razem,
Takiego pienia niech będą
obrazem*
(K. Brodziński)

Zacznę od dylematu: czy można dziś pisać o literaturze Rzeszowszczyzny, rozumiejąc pod nią pisarstwo autorów pochodzących z obecnego województwa rzeszowskiego, czy ograniczyć swe rozważania tylko raczej do tematyki rzeszowskiej? Wobec braku jakiejś jednolitej ciągłości tradycji regionu oraz nieobecności w jego literaturze specyficznych cech regionalnych sensowniejsze i bardziej uzasadnione wydaje się podjęcie zagadnienia drugiego. To, co dzisiaj zwykło się określać mianem Rzeszowszczyzny czy Rzeszowskiem, to przecież dzieło dopiero ostatnich lat dwudziestu, rezultat integrujących czynników odgórnych, administracyjnych, które Rzeszów dzięki jego środkowemu położeniu uczyniły stolicą województwa. Wszak jeszcze w międzywojennym dwudziestolecu pod mianem Rzeszowskiego rozumiał Nieć w swej książce „Rzeszowskie za Sasów” tylko powiat rzeszowski.

O literaturze Rzeszowszczyzny trudno nawet mówić w odniesieniu do — literatury ludowej tego regionu w tym sensie, w jakim zwykło się pisać o regionalnej literaturze kaszubskiej, góralskiej, śląskiej i mazurskiej. Wynika to z odrębnych tradycji kulturowych „kresów” dzisiejszego Rzeszowskiego, które należały w przeszłości do różnych jednostek administracyjnych, były zamieszkiwane przez lud o odrębnych cechach etnograficznych, a nawet narodowościowych. Tak np. Gorlickie ciążyło raczej do Krakowskiego, Sandomierskie skłaniało się ku regionowi Kieleckiemu, wschodnie ziemie nad brzegami Sanu zawierały wiele elementów kultury ruskiej. Ciągoty te zresztą były historycznie uzasadnione. Tereny dzisiejszego Rzeszowskiego wchodziły za czasów Rzeczypospolitej do różnych województw: sandomierskiego, krakowskiego, ruskiego i bełzkiego. Po rozbiorach znalazły się wprawdzie pod jednolitą władzą austriacką, ale i wtedy granice cyrkulacji nie pokrywały się z granicami dzisiejszego województwa. Niewiele pod tym względem zrobiła Polska Niepodległa, „awanosując” te ziemie do tak zwanej Polski B.

Dzisiaj po dwudziestu latach rządów Polski Ludowej, mimo drażących jeszcze do województwo separatyzmów, zrobiono już wiele w dziedzinie ich scalenia. Dwadzieścia lat władzy ludowej, ciągle operowanie w publicystyce pojęciem Rzeszowszczyzny czy Rzeszowskiego, mimo braku jednolitej tradycji kulturalnej, przyczyniło się do tego, że się już do nich przyzwyczajono, że terminy te nie budzą dzisiaj zastrzeżeń i nieporozumień. Rzeszowszczyzna czy Rzeszowskie, to ziemie w granicach dzisiejszego województwa. A jeżeli ustaliło się w opinii publicznej pojęcie Rzeszowszczyzny, dlaczego by nie można było mówić o literaturze Rzeszowszczyzny?

Oczywiście, poza o tyle i o ile regionalną kulturą ludową tych ziem nie może tu być mowy o regionalizmie stricto sensu. Na to jest jeszcze za wcześnie. Na specyfikę tak pojętej kultury i literatury rzeszowskiej w jej przebiegu historycznym złożyła się z jednej strony pochodzenie pisarzy z terenów obecnego województwa rzeszowskiego i związane niejednokrotnie z tym pochodzeniem cechy regionalne ich pisarstwa. W tej grupie da się wyróżnić takich pisarzy, których poza urodzeniem nic nie łączyło z tym regionem oraz autochtonów, którzy od urodzenia wrosli w tę ziemię, a ich pisarstwo tylko na tle panujących tu stosunków jest całkowicie zrozumiałe. Z drugiej strony będzie to dzieło pisarzy — „podróżników”, których koleje losu zagnały w te strony i niejedną swoją pracę zawodzącą teje „gościnie”. Całokształt tak pojętej geografii literackiej trzeba rozpatrywać na tle historycznych stosunków i przeobrażeń społecznych, jakie się w Rzeszow-

skiem dokonywały. Tak rozumiany ciąg historyczno-socjologiczny pozwoli wyjaśnić nie tylko wkład Rzeszowszczyzny w kulturę ogólnonarodową, ale równocześnie ukazać proces jej ekspansji społeczno-literackiej i demokratyzacji literatury w tym regionie.

Mimo przygodnie podejmowanych prób ujęcia literatury Rzeszow-

pierwszy przejaw walki o niepodległość, oraz rebelia 1846 roku. Dopełniają je pieśni o strajkach chłopskich w okresie międzywojennego dwudziestolecia i pieśni ludowe z czasów okupacji.

Przechodząc do literatury pisanej, udział tych ziem w dziejach literatury polskiej zaznaczył się już w okresie renesansu. Fastnach, analizu-

Karpatów” zawędrował w podgórskie okolice w wycieczkach geologicznych Stanisław Staszic.

W czasach porzobiorowych głównymi centrami życia literackiego stały się tu artystokratyczne rezydencje Krasickich w Dubiecku, Tarnowskich w Dzikowie i Czartoryskich w Sieniawie. U Feliksa Tarnowskiego podczas odwrotu Napoleona po klęskę pod Moskwą w roku 1813 znalazł schronienie autor ód na cześć tego boga wojny i zagorzały pseudoklasyk, Kajetan Koźmian, który tutaj pracował nad przekładami Wergiliusza. W Sieniawie po konfiskacie majątków tego rodzaju w zaborze rosyjskim oprócz Adama Kazimierza Czartoryskiego i jego żony Izabeli i jego córki Marii Wirtemberskiej, sekretarował przez kilka lat przyszły powieściopisarz Feliks Bernatowicz, tu powstało sławne dzieło Zoriana Chodakowskiego „O Słowiańszczyźnie przed chrześcijaństwem”, tutaj ze zbiorów tego ojca etnografii i folklorystyki polskiej korzystał nauczyciel syna księcia generała, Konstanty Lach-Szyrma.

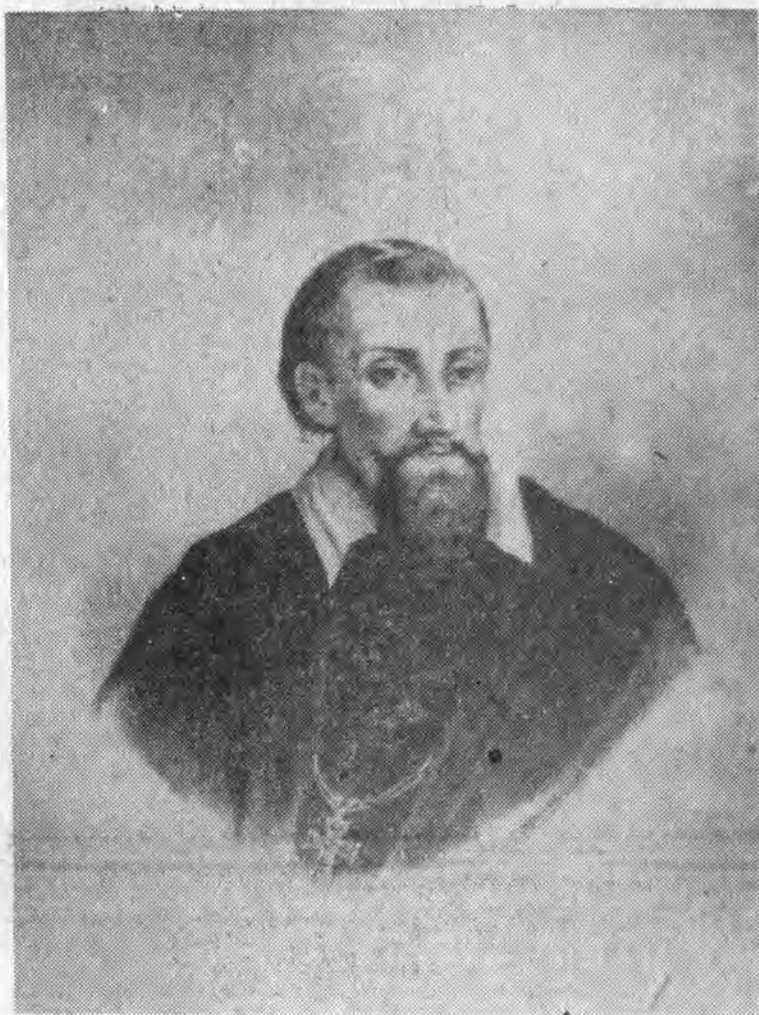
Po upadku powstania listopadowego ziemie te stały się areną działalności pisarzy konspiratorów będących na usługach postępowej emigracji we Francji. Obok Edwarda Dembowskiego, który wprawdzie poza odezwą do ludu nie pozostawił żadnego utworu, który by wiązał się z jego pracą konspiracyjną, wspomnieć trzeba o Julianie Goslarze, autorze romantyczno-mesjanistycznych wierszy pisanych w więzieniu sanockim, a przede wszystkim o Sewerynie Goszczyńskim, któremu miejscowa tradycja o dziejach zamku odrzykońskiego dała asumpt do napisania „Króla zamczyska”.

Na prawym skrzydle galicyjskich emigrantów ustawić należy Wincentego Pola, autora „Pieśni o ziemi naszej”. Opowiadaniem swego „opiekuna” Edmunda Krasickiego w Kalenicy zawdzięczał on „Mohorta”, a miejscowej tradycji o księciu biskupie Krasickim „Senatorską zgodę”.

Z Bereźnicy w Sanockiem pochodził Zygmunt Kaczkowski, uczestnik konspiracji 1846 roku, później autor osnutych na tradycjach sanockich licznych powieści historycznych, z cyklem nieuczujowskiem na czele. Temat i wiele kolorytu lokalnego ziemi sanockiej i przemyskiej znalazło się w komediach Aleksandra Fredry: „Zemście” i „Od Przemysła do Przeszowy” oraz w jego pośmiertnym pamiętniku „Trzy po trzy”. Tradycjom rodzinnego regionu, a mianowicie okolic Radymna, zawdzięczał problematykę swych powieści historycznych i współczesnych Jan Zahariasiewicz.

Pomijając podrzędniejszych pisarzy i wierszokolew — panegirystów tego regionu w pierwszej połowie XIX wieku; jak Wałenty Gurski ze Szkar, Feńks Boznański spod Przemysła czy Aleksander Krasicki, piewca tradycji zasłużonego rodu, nie można zapomnieć o kulturalnej po roku 1855 roli Medyki. Niedaleka odległość od Lwowa, piękny egzotyyczny ogród oraz gościnność jej właściciela, Mieczysława Pawlikowskiego, przyciągały tutaj jego rówieśników poetów. W Medyce, której właściciel wspomagał niejednokrotnie i przechowywał powstańców 1863 roku, skupiało się na kilka lat przedtem grono najwybitniejszych ówczesnych literatów lwowskich. Tutaj dzięki opiece Pawlikowskiego odnalazł swój talent poetycki i rozpoczął swój zawód publicystyczny, wieszcz poezji krajowej, Kornel Ujejski. Tutaj zjeżdżali się Mieczysław Pawlikowski, Ludwik Wojski, poeta powstania styczniowego Mieczysław Romanowski oraz pochodzący z Nehrybki pod Przemysłem, wcześniej zmarły poeta i pisarz dla ludu, Bruno Bielawski.

W przeciwieństwie do arystokratycznego mecenatu literackiego w pierwszej połowie XIX wieku, drugą cechuje to, co można by nazwać ideałem pisarza — ziemiannina. Gdyby nie pobyt Sewera Maciejowskiego w Braciejowej pod Dębicą, nie byłoby w literaturze polskiej „słonecznych” jego nowel z życia ludu, być może i epepei pt. „Nafta”, do



Andrzej Krzycki

szczyzny, czy tematu rzeszowskiego, zadanie takie czeka na swego wykonawcę. Odczuwano je od dawna, ale tylko do „kresów” południowo-wschodnich województwa, a mianowicie ziemi sanockiej i przemyskiej. Już Tadeusz Wasilewski w roku 1829 pisał w mowie nad grobem Franciszka Siarczyńskiego, historyka jarosławskiego: „Województwo niegdys ruskie, obfite w uczonych, wstawione rodem Leopoldów, Grzegorzów z Sanoka, Herbutów, Orzechowskich, Fredrów, Szymonowiczów, Krasickich, było kolebką Siarczyńskiego”. Śladami Wasilewskiego poszła Janina Królińska w artykule pod tytułem „Rola ziemi przemyskiej w kulturze polskiej XVI i XVII wieku”, drukowanym w roku 1936 w „Pamiętniku Literackim”. Dla całej Galicji próbował to zrobić w sposób statystyczny Michał Wiesiołowski w „Rysie statystyczno-geograficznym Galicji austriackiej” (1841), gdzie z pisarzy galicyjskich łatwo wyłowić pochodzących i związanych z Rzeszowszczyzną. Najwięcej w tej dziedzinie działano w zakresie literatury ostatniego dwudziestolecia; wynikało to zresztą z roli odgórnej polityki kulturalnej, mającej skonsolidować niedawno złączone powiaty.

Najbliższą sprawą tak pojętego „regionalizmu rzeszowskiego” była od zarania dziejów tutejsza ustna twórczość ludowa. Najbliższą nie tylko dlatego, że jest wyrazem miejscowych obyczajów i „klimatu” lokalnego, ale że w niej znalazło echo wiele historycznych wydarzeń, jakie się tu rozegrały. Widać je już to w licznych nie zebranych do dziś topograficznych legendach i podaniach, rozpowszechnionych niejednokrotnie po całej Polsce i pieśniach ludowych. Od czasu do czasu znajdujemy tu zblakane echa napadów tatarskich, zachowało się coś nieco w folklorze tutejszym z toczonych w widłach Wisły i Sanu bojów ze Szwedami, w okolicach Rudnika. Szeroki i silny oddźwięk znalazła w pieśni ludowej konfederacja barska, ten arystokratyczny wprawdzie, ale

jąc społeczne pochodzenie studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego z diecezji przemyskiej w tym czasie, stwierdza, że „świeże stosunkowo osady Przemysł, Tarnów, Jarosław, Sambor, Przeworsk, Krosno, Pilzno, Biecz szczytają się całym zastępem humanistów, poetów, teologów, historyków, medyków”. Obok Grzegorza z Sanoka, Pawła z Krosna wymienić tu należy między innymi Andrzeja Krzyckiego, biskupa przemyskiego oraz Marcina Kromera z Biecza. Z Żurawicy pod Przemysłem wiąże się działalność wielkiego retora-humanisty i twórcy publicystyki polskiej Stanisława Orzechowskiego. O grób Sępa Szarzyńskiego toczą boje Przeworsk i Jarosław. Na ziemiach dzisiejszej Rzeszowszczyzny przeszła szeroką falą reformacja i kontrreformacja: w Dubiecku nauczał Stankar, pod Przemysłem działał Orzechowski i Marcin Krowicki. W Jarosławiu przebywał jakiś czas zaciekły zwolennik kontrreformacji ksiądz Piotr Skarga.

Z Podgórzem, zwłaszcza pod koniec w. XVI i w pierwszej połowie XVII wiąże się regionalizm całej pieśni twórców tzw. siedemnastowiecznej literatury sowiżrzalskiej, którzy zwędrowali cały ten teren, o czym świadczą wymieniane na kartach ich utworów nawet małe miejscowości podgórskie. W Luźnej rezydował najwybitniejszy poeta barokowy, Wacław Potocki.

Nie osłabił także udział regionu rzeszowskiego w literaturze XVIII wieku, szczególnie w epoce oświecenia. W Rzemieniu nad Wisłoką pisała swe wiersze największa poetka czasów saskich, Elżbieta Drużbacka. W latach 1738 do 1842 wykładał w rzeszowskim kolegium pijarów Stanisław Konarski. Z Dubiecka nad Sanem pochodzi dbający o sławę swego rodu i utrzymujący do końca życia stosunki z rodziną, ksiądz poetów stanisławowskich, Ignacy Krasicki. Wynikiem odwiedzin u brata księdza biskupa Antoniego Krasickiego w Dubiecku powstaje „Podróż z Dubiecka na Skałę.” Karpińskiego. Po materiały do „Ziemiorodztwa

Zdzisław Kozioł

Uczeni o nas

KŁOPOTY Z MĘŻCZYZNAMI

W 1961 roku sądy skazały 265 225 mężczyzn i 63 265 kobiet. Karę więzienia, a więc za poważniejsze przestępstwa, wymierzono ponad 90,5 tys. mężczyzn, tj. około 90 proc. ogółu skazanych. Również wśród nieletnich przestępców chłopcy stanowią zdecydowaną większość, bo aż 93 proc.

Proporcje te są wysoce znamienne; skłaniają do refleksji prawników, socjologów, pedagogów... Sporo do powiedzenia mają także przedstawiciele innych nauk; tylko kompleksowe badania mogą wykryć przyczyny tego zjawiska. Szczególnie ważne są wypływające z nich wnioski dla praktyki, m. in. wychowania młodzieży.

Aleksander Kamiński, pracownik naukowy Uniwersytetu Łódzkiego, szukając przyczyn tego zjawiska, rozwija tezę o nieprzystosowaniu społecznym mężczyzn i chłopców*) rozumianą jako odchylenie od norm prawnych, moralnych lub obyczajowych, które prowadzi do sytuacji konfliktowych. Zgromadzony materiał faktograficzny, będący wynikiem prowadzonych w różnych krajach badań empirycznych, a zwłaszcza sposób jego opracowania jest nader rzadki w naszej literaturze naukowej.

Co powoduje tę tak poważną dysproporcję, a przede wszystkim jak przeciwdziałać wielokrotnie większym przestępstwom wśród mężczyzn? Wprawdzie istnieje szereg czynników, które wpływają na liczebność wyroków dla mężczyzn, niemniej ich dominująca pozycja wśród przestępców ma głębsze źródła. Dysproporcji tych nie wyjaśnia większa liczba przestępstw typowo męskich (np. przeciwko bezpieczeństwu publicznemu), które ponadto są bardziej uchwytne niż przestępstwa typowo kobiece.

Będą one znaczne nawet wówczas, jeśli — jak sugerują niektórzy badacze — do przestępstw zaliczymy nierząd. Warto tu podać, że w 1959 r. według źródeł milicyj-

nych, liczba kobiet zarabiających tylko nierządem wynosiła ok. 6 600. Z badań zaś Magdaleny Jasińskiej („Archiwum Kryminologii”, t. II) wynika, że około 30 proc. badanych przez nią prostytutek uprawiało swój proceder w oparciu o pasyżujących na nich mężczyznach — sutenerach.

Interesująca byłaby analiza, jak upowszechnienie pracy zawodowej kobiet wpływa na zmniejszenie wspomnianej dysproporcji; mam na uwadze przestępstwa związane z wykonywaniem zawodu, np. liczne wypadki tzw. manka.

Inne przykłady nieprzystosowania społecznego: z badań wynika, że wśród nadużywających alkohol jest 89 proc. mężczyzn. Dominują oni także wśród samobójców, co świadczy o ich mniejszej odporności psychicznej.

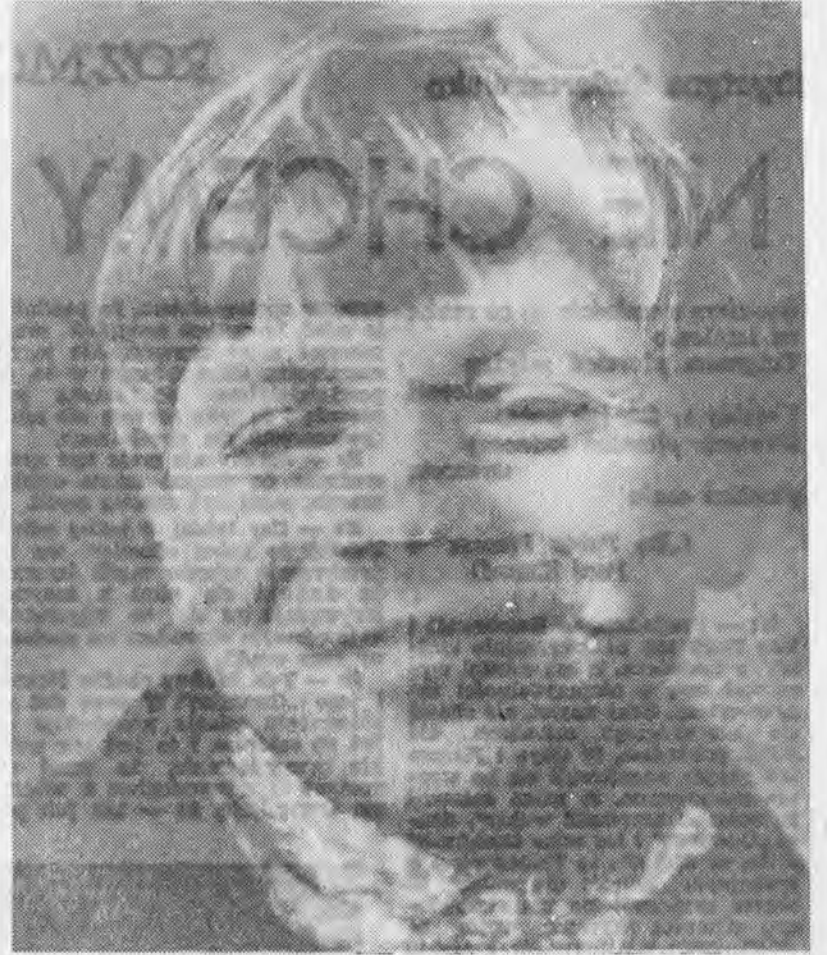
Niewątpliwie ma rację A. Kamiński, twierdząc, że w literaturze naukowej istnieje problematyka kobiety, nie istnieje natomiast problematyka mężczyzny, a przytoczone chociażby dane świadczą o dużym zapotrzebowaniu społecznym na tego rodzaju badania. Są one szczególnie potrzebne dla wychowawców w szerokim tego słowa znaczeniu: rodzicom, nauczycielom, działaczom społecznym, przełożonym, a więc praktycznie każdemu. Mogłyby one doprowadzić, a przynajmniej przyczynić się do zrewolucjonizowania pedagogiki społecznej, która przecież nie nadaje za przeobrażeniami społecznymi.

Zwróćmy uwagę na niektóre sprawy związane z dezorganizacją młodzieży. Okazuje się, że dziewczęta skazywane przez sądy są przeciętnie starsze od chłopców, przy czym im wyższy wiek, tym więcej przypada dziewcząt na 100 skazanych chłopców. Wprawdzie wśród recydywistów przeważają chłopcy, ale dominacja ta jest kilkakrotnie mniejsza niż we wskaźnikach wyroków skazujących; wyrasta się stosunkiem 2:1. A więc nieprzystosowanie społeczne chłopców zdaje się być od najmłodszych lat silniejsze; u dziewcząt zaś nasila się ono w miarę dorastania, wchodzenia w szersze, pozarodzinne kręgi.

Pedagoga np. nie mogą intrygować wyniki badań socjologicznych nad dziećmi moralnie zaniedbanymi; przeprowadził je w Warszawie prof. S. Batawii oraz A. Chmielewska. Nie będą szczegółowo relacjonował ich założeń oraz wyników, wystarczy tylko wskazać zdecydowaną przewagę chłopców (8,5:1,5 oraz 7,5:2,5) wśród dzieci z różnych względów zaliczonych do moralnie zaniedbanych. Irena Krzywicka zaś w oparciu o obserwacje w jednej z warszawskich poradni wychowawczych, twierdzi, że dziewczęta sprawiają trudności wychowawcze w 4 razy mniejszym procencie niż chłopcy, chociaż wiele z nich ma warunki środowiskowe w większym stopniu niekorzystne niż ich koleżdy. Większy jest również odsetek dziewcząt, które w wyniku oddziaływania wychowawczego zmieniły się na korzyść.

Dysproporcje te występują także w wynikach nauczania; drugoroczność wśród chłopców jest o wiele większa, co stwierdzają badania przeprowadzone zarówno w Polsce, jak i w innych krajach. Konieczność wyciągnięcia wniosków z tego stanu staje się coraz pilniejsza w miarę upowszechniania szkolnictwa średniego i rozwoju szkolnictwa wyższego. Szkolne niepowodzenia chłopców, będące wynikiem gorszego ich przystosowania do systemu szkolnego, zaczynają odbijać się na ogólnonarodowym układzie wykształconych warstw społeczeństwa.

Po tych kilku przykładach społecznego nieprzystosowania mężczyzn i chłopców, nasuwa się pytanie: czy u jego podłoża nie leży jakiś czynnik biologiczny? Odpowiedzi mogą udzielić nauki przyrodnicze; badacze od dawna frapuje większa śmiertelność osobników męskich, chociaż chłopcy rodzą się bardziej rozwinięci fizycznie, a w ciągu życia cechuje ich przewaga mięśniowo-kostna. Wyższa śmiertelność tłumaczono uwarunkowaniem społecznym, typowym dla chłopców i mężczyzn rodzajem zabawy czy pracy zawodowej. Nie to jest jednak najistotniejsza przyczyna, przed ukończeniem bowiem 12 miesięcy umiera znacznie więcej niemowląt płci męskiej, i to zarówno na wsi, jak i w mieście. A więc



FOT. K. BUTWIŁOWSKI

nieprzystosowania społeczne w jakimś stopniu mogą mieć podłoże w swoich właściwościach organizmu męskiego. I tu zaczynają się tajemnice; ich rozszyfrowanie należy do nauk biologicznych.

Na miarodajne wyjaśnienia biologiczne trzeba będzie może długo czekać, a tymczasem różnorodne „kłopoty z mężczyznami” narastają. Do tezy tej skłania np. wyraźny związek przyczynowy między stopniem urbanizacji i industrializacji a przestępczością wśród nieletnich, która występuje głównie w ośrodkach wielkomiejskich z rozwiniętym przemysłem, niewielkie natomiast przybiera rozmiary w społeczności wiejskiej i małymiejskiej. Także samobójstwa znacznie częściej występują w miastach.

Te i szereg innych faktów skłaniają A. Kamińskiego do wysunięcia tezy, że „nasilające się nieprzystosowanie społeczne mężczyzn i chłopców jest jakąś niedomogą kultury miejskiej i przemysłowej naszego wieku. Przystępczość nieletnich, która w istocie rzeczy jest przestępczością chłopców, stanowi tylko najbardziej jaskrawy objaw tego nieprzystosowania”.

A. Kamiński jest pedagogiem; stąd wysuwane przez niego wnioski mają szczególne znaczenie dla szkoły i rodziny. Pominę rozległą tematykę rodziny we współczesnym świecie, rolę mężczyzny i kobiety w wychowywaniu dzieci; te skomplikowane problemy wymagają odrębnego potraktowania. Wspomnę tylko o tzw. „głodzie uczuciowym” w stosunku do mężczyzny wywołanym przetruceniem obowiązków wychowywania dzieci na kobiety. Brak ojca lub niekorzystny psychicznie czy kulturalnie wzór reprezentowany przez niego pacy charaktery nie tylko chłopców, ale dzieci w ogóle. Właśnie one przeważają wśród nieletnich przestępców, młodocianych prostytutek, moralnie zaniedbanych czy uczniów przerosniętych. Wielu badaczy zwraca uwagę, że brak męskich wzorów w rodzinie i wśród sfeminizowanego nauczycielstwa jest jedną z ważnych przyczyn niepożądanych wychowawczych skutków.

A jakie są podstawowe braki wychowania szkolnego wobec chłopców? Opierając się na licznych badaniach, w Polsce i za granicą, A. Kamiński twierdzi, że główną przeszkodą utrudniającą wychowawcze oddziaływanie szkoły na młodzież męską jest — jeśli pominąć feminizację zawodu nauczycielskiego — to, iż model dobrego ucznia częściej stawia chłopców niż dziewczęta w sytuacji konfliktowej wobec szkoły. Np. jeden z francuskich ba-

daczy zwraca uwagę, że dziewczyna otrzymując złą ocenę, uzewnętrznia swe niezadowolenie, ale stara się poprawić, natomiast uczniowie udają obojętność, chociaż faktycznie są głęboko przejęci niepowodzeniem; złe zachowanie jest niejednokrotnie reakcją nim spowodowaną. A wśród nauczycieli utrwała się często uprzedzenie do chłopców, co również może wzmagać negatywne reakcje.

„Szkoła — pisze autor — jest więc instytucją częściowo frustrującą chłopców niż dziewczęta. Jest — jak się zdaje — jednym z głównych sprawców męskiego nieprzystosowania społecznego”. Przytaczając tę konkluzję, przypominam, że jej autor jest pedagogiem, i jako pedagog stawia pytanie: „czy i co można by uczynić — na przykład — aby wzmocnić przymierz między rodzajem męskim a kulturą naszego czasu?”

Istoty rzeczy dopatruje się autor w potrzebie „wzmocnienia pozycji chłopców w szkole, uczynienie szkoły instytucją dla chłopców bardziej miłą — przynajmniej w pewnych dziedzinach życia szkolnego i szczególnie dla chłopców o mniejszych zdolnościach werbalnych”. Przyczyniłoby się do tego powstrzymanie procesu feminizacji zawodu nauczycielskiego zwłaszcza w szkolnictwie podstawowym i placówkach wychowania szkolnego. Chodzi głównie o to, by każda szkoła miała co najmniej nauczycieli-mężczyzn dwóch przedmiotów: wychowania fizycznego i zajęć technicznych. Spełnią oni podwójną rolę: specjalizują w zakresie męskich sportów i techniki oraz zaspokajają wychowawcze potrzeby kontaktów uczniów z męskimi wzorami sposobu życia.

Autor wysuwa także m. in. propozycję podjęcia badań np. nad konsekwencjami koedukacji, zwłaszcza w starszych klasach szkoły podstawowej oraz szkołach średnich. Ciekawe są także jego koncepcje dotyczące wojska jako instytucji wychowującej mężczyzn.

Zamiast podsumowania, przypomnę wypowiedź wybitnego socjologa francuskiego z przełomu XIX i XX wieku, Emila Durkheima: „Uważalibyśmy, że nasze badania nie warte są wysiłku nawet jednej godziny, gdy miałyby znaczenie tylko spekulatywne”. Generalnie rzecz biorąc problem sprowadza się do dwóch zasadniczych spraw: poznania zjawisk oraz zastosowania właściwych metod terapii. Stąd tak duża rola nauki, lecz wcielanie w życie idei przekształceń społecznych zależy nie tylko od uczonych.

Nagrody dla związkowych działaczy kulturalno-oświatowych

16 bm. w Zakładowym Domu Kultury WSK w Rzeszowie Wojewódzka Komisja Związków Zawodowych zorganizowała wspólnie z Zarządem Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Kultury i Sztuki uroczystości, związane z obchodami Dnia Działacza Kultury. Uczestniczyli w nich instruktorzy kulturalno-oświatowi zarządów okręgowych zw. zaw., związkowy aktyw kulturalno-oświatowy oraz działacze zawodowych instytucji artystycznych woj. rzeszowskiego. Wielu z nich otrzymało nagrody pieniężne, ufundowane przez WKZZ i ZO Zw. Zaw. Prac. Kultury.

W czasie spotkania otwarta została wystawa malarstwa i grafiki pt.: „Hydrobudowa Solina w obrazach” 9 rzeszowskich artystów plastyków, uczestniczących w plenerze, zorganizowanym przez WKZZ.

(stański)

*) Aleksander Kamiński — Refleksje nad nieprzystosowaniem społecznym mężczyzn i chłopców („Studia socjologiczne” nr 1/1965).

tygrys o tym sądzi, jeszcze nie wiedziałem. Sprzedawca tygrysów powiedział, że nigdy by tego zwierzęcia nie sprzedawał, ale jego żona nie lubi tygrysów. Na jej widok tygrys stale się denerwował i zachodziła obawa, że pewnego dnia księżę puszczy rozchoruje się ze strachu albo ucieknie.

Pożegnałem kontrahenta i poszedłem z moim nabytkiem na spacer, bo takie egzotyczne zwierzę musi chyba mieć dużo powietrza i dużo ruchu.

Idziemy ulicą: jurora ogromna, ludzie oglądają się za nami tak, jakby nigdy nie widzieli tygrysa.

Przechodząc obok redakcji postanowiłem pokazać mój nabytek naczelnemu redaktorowi, który bardzo kocha zwierzęta i nawet hoduje kilka królików w służbowym garażu. Bardzo się mną ucieszył, ale na tygrysa popatrzył dziwnie nieufnie i ni stąd ni z owąd zaczął ze mną mówić o podwyżce. Udawałem, że mnie to nie interesuje, ale on nie odchodził od tematu, a na-

wet zadzwonił do sekretarki, żeby to z miejsca zaiatwila, bo chciał to już mieć z głowy.

Tymczasem tygrys zaczął się niecierpliwić. Przeciągnął się, kłapał zębami i zaczął mruznąć oczy — nudziło mu się. Pożegnałem szejka i wyszedłem, zastanawiając się czy rzeczywiście mój nabytek zrobił dobre wrażenie. No, w każdym razie miałem zaiatwioną podwyżkę, a to też coś znaczy.

Poszliśmy w stronę parku. Po drodze przypomniałem sobie, że jestem bez grosza, ostatnie tysiąc złotych zapłaciłem za tygrysa, nie mogłem przecież kupować zwierzęcia na kredyt albo na raty.

Postanowiłem wstąpić do jednego mojego kolegi po piórze, jest to utalentowany pisarz, słynny ze skąpstwa. Pomyślałem, że może uda mi się pożyczyc u niego kilka złotych. Jeśli powie, że nie ma pieniędzy, zaproponuję mu mojego tygrysa w zastaw.

Pisarz przyjął mnie chłodno, ale ze zrozumieniem. Przywiązałem tygrysa do biurka i zacząłem rozmawiać.

Gospodarz trochę się zmieszał, zbladł, potem poczerwieniał i sam zaproponował mi pożyczkę. Tygrys patrzył na niego ironicznie, z przymrężonym okiem, i kłapał zębami. Z wdzięcznością przyjąłem pożyczkę i pożegnaliśmy się. Mój tygrys dumnie wymachiwał ogonem.

Postanowiłem odwiedzić jeszcze kilku znajomych. Wszędzie przyjmowano nas bardzo serdecznie. Tygrys robił furorę. Wszędzie proponowano nam pożyczkę, a tygrys nic, tylko kłapał zębami. Sprytna bestia.

Od tego czasu minęło już kilka tygodni. Życie potoczyło się swoim trybem. Tygrys zadomowił się u mnie. Przywykłem do niego, on przywykł do mnie, a ludzie przywykli do nas. Kiedy wyprowadzam go na spacer, nikt się już za nami nie ogląda. Tak jakbym prowadził kundla. Jeśli składam komuś wizytę i zabieram ze sobą tygrysa, nikt nam już nie proponuje pożyczki.

Zastanawiam się, co z tym głupim bydlęciem zrobić. Oddać go hycłowi? Odstąpić dyrektorowi cyrku? Może sprzedać jakiemuś solidnemu kochającemu się małżeństwu? Zapewnił państwa, że to bardzo popularne i łagodne zwierzę. Tyle, że kłapie zębami i nie wolno go denerwować, bo jest wrażliwy.

A zatem, drodzy państwo: komu tygrysa?



RYŚ. J. SIENKIEWICZ

NA WPROST

NIE ODSTRASZAĆ

Wiem, że nie odkrywam nowych lądów — że wyruszasz na wielokroć udeptane ścieżki, ale czynię to dlatego, iż mimo wszystko mam nadzieję, iż w przebiegu głową muru — muru obojętności i bez troski. Chcę bowiem pisać o stałym bohaterze negatywnych naszych artykułów, felietonów i notatek, o rzeszowskiej gastronomii. Te filiterne zakłady żywienia zbiorowego dostarczają nam wprawdzie pożywienia i napojów, ale równocześnie nie pozwalają spokojnie trawić. Wprowadzają bowiem konsumentów w stan chronicznego zdenerwowania nieoczekiwanymi pomysłami lub co gorzej bezmyślnością (jedno drugiego wcale nie wyklucza). Aby uniknąć nerwicy żołądka lub wrzodów dwunastnicy trzeba czasem wybuchnąć, wyładować z siebie nadmiar złości i ludzi się, że to coś pomoże. Bo jakże na przykład zachować spokój, gdy w kawiarni „Pstryczek” klientom żądającym krymickiej kawy lub wysowiarki podaje się już od kilkunastu dni wodę Zubera. Jak wiadomo jest to woda lecznicza, należy ją pić w małych dawkach i dobrze podgrzewaną. Jednym pomaga na określone dolegliwości, innym wyraźnie szkodzi. Te właściwości Zuberu są powszechnie znane, dlatego tę wodę sprzedaje się w aptekach a na etykietce butelek widnieją przestrogi „używać ściśle według przepisu lekarza”. Kto w rzeszowskiej gastronomii wpadł na pomysł przymusowego leczenia Zuberem wszystkich kawiarnianych bywalców — nie wiemy. Pomysł to jednak szatański w swej przewrotności, gdyż w niektórych okolicznościach woda ta powoduje biegunkę. Czyżby jeszcze jeden ze sposobów zniechęcania klientów do przebywania w gościnnych lokalach gastronomicznych?

Piszę jeszcze jeden, gdyż jest ich dużo więcej. Jeszcze zimą zdjęto zasłony z okien w kawiarniach „Śródmiejska” i „Pstryczek” i już ich z powrotem nie zawieszono. Plotkarze, których w naszym mieście nie brak, twierdzą, że Dyrekcja Zakładów Gastronomicznych działała w tym wypadku w porozumieniu z komitetem antyalkoholowym. Chodziło o to, by konsumenci w kawiarniach poddani troskliwej obserwacji przechodniów wstydzić się przesiadywać przy kawie lub co gorsza pić alkohol. Nie wiem czy to wprowadzenie jawności życia prywatnego wpłynęło na spadek spożycia wina i piwa, ale wszystkim wiadomo, że przy panujących upałach kawiarnie te, zwłaszcza „Pstryczek” zamieniły się w miniaturowe piekła. W nasłonecznionym lokalu panuje taki skwar i duchota, że nawet Zuber z lodu nie pomoże. Jeśli do tego dodam, że w kawiarniach lody przy pominają mrożone otręby i od dawna już nie można zamówić herbaty z cytryną, chociaż witryny sklepowe złoć się od cytryn, to nikt nie będzie miał wątpliwości, iż metoda odstraszenia klientów zatacza coraz szersze kręgi.

Może jednak istotnie trzeba zrezygnować z kawiarnianych orgii, iść skromnie do baru dietetycznego zjeść lekkostrawny i kaloryczny obiad i pomaszzerować do domu?

Rzeszowskie Zakłady Gastronomiczne oddały uroczystie przed 1 maja do użytku taki właśnie samoobslugowy bar dietetyczny przy ul. Jagiellońskiej. I niby wszystko się zgadza, bar jest, samoobsługa również, tylko jeść nie ma co. Po prostu otworzono po długich przygotowaniach i głośnych przytupach, bar mleczny gorszego gatunku. I jeśli mi ktoś usiłuje wmówić, że posiłki dietetyczne, to tylko placiki ziemniaczane, łazanki, makaron z serem i ryż ze śmietaną oraz jeszcze jakieś dwie zupy i chleb z masłem i kawą lub mlekiem, to ja zaczynam się denerwować. A ponieważ jak się rzekło wyżej, przeszkadza mi to trawić, raczej nie będę korzystał tam z posiłków. A takby się zjadło dietetyczną cielecinę, wołowinę, bukiet z jarzyn, rybki, szparagi i wiele dobrego rzeczy...

Największe jednak starania by wysiadywać klientów i mieć spokój — czynione przez działaczy spod znaku Lukullusa nie przynoszą spodziewanych rezultatów. Ludzie muszą czasem napić się kawy, zjeść lodę czy obiad. Może zresztą nie warto wkładać w zniechęcenie tyle wysiłku — lepiej postawić przy wejściu pracownika, który będzie odstraszał miotłą natrętów. W „Kos-

mosie” zresztą taką rolę spełnia skutecznie działalność rozrywkowa, za którą zdziera się z nas skórę przy rachunku. O poziomie tych koncertów fortepianowych lepiej nie mówić.

Istnieje takie porzekadło: sam nie zje i drugiemu nie da. Strawestujmy je stosownie do okoliczności —

sam nie nakarmi i drugiemu nie pozwoli. Nasze zakłady gastronomiczne pracują tak, że najbliższa konkurencja byłaby dla nich groźna. Konsekwentnie więc strzegą monopolu na wyłączność w mieście. PSS kilkakrotnie występowała z inicjatywami otwarcia jakichś cukierni czy kawiarni, ale twarde veto ze strony monopolisty udaremniło te zakusy. Ja bym się tam podzielił swoim deficytem z innymi, gdyby się tylko tacy chętni znaleźli. Niezależnie od tego dobrze byłoby się trochę poduczyć, jak można prowadzić restaurację, choćby w Przemysłu, Gorlicach, Strzyżowie czy Fryszaku.

Przytoczę na zakończenie jeszcze jedno porzekadło — przez żołądek do serca. Czy rzeszowscy gastronomicy mogą się dziwić że nie zdobyli naszych serc? Ale jeszcze jest szansa — przypominam o niej przed zbliżającym się sezonem turystycznym. Po prostu traktować klienta, tak jakby się samemu chciało być potraktowanym, a nie jak przestępcę wystawianego na widok publiczny lub natrętą zawracającego głowę.

Dwa dni temu już po napisaniu tego felietonu, zawieszono z powrotem zasłony na okna w „Pstryczku”.
BYWALEC

Na naszych ekranach

Julie Christie



Na próżno szukalibyśmy tego nazwiska w tegorocznych rubrykach „Noted Personalities” różnych amerykańskich wydawnictw, ale w roku przyszłym znajdzie się tam ono z całą pewnością. Młodziutka dziewczyna zajmie tam miejsce obok takich sław, jak Audrey Hepburn, Vivien Leigh, Zofia Loren, czy Ingrid Bergman. Wszystkie te panie łączy to, że w ciągu ostatnich lat wpisały się na listę aktorek wyróżnionych najwyższą amerykańską nagrodą filmową tzw. Oscarem, za najlepszą rolę kobiecą roku.

Julie Christie jest na tej liście ostatnia, ale jeszcze zanim się na niej znalazła, mówiono o niej, jako o jednej z największych aktorskich nadziei Hollywoodu, przepowiadając karierę i sławę równą tej, jaką osiągnęła Brigitte Bardot. I wszystko to raptem po dwóch filmach, jakie zrealizowała...

Julie jest Angielką. Gra od kilku lat na scenach teatralnych, na których wiodło jej się całkiem dobrze. W odróżnieniu od wielu koleżanek stroniła od filmu, uważając, że ani jej uroda, ani figura nie dają żadnego szans w rywalizacji z tłumem długonogich, ośniewiających pełnym biustem i ładnymi buziemi gwiazdek. Kiedy po namowach zdecydowała się wystąpić w głównej roli w filmie Johna Schlesingera „Darling” (tytuł ten można przetłumaczyć na „Kochanka” lub „Kochanie”) nie przypuszczała, że będzie to zwrotny moment w jej karierze.

Film Schlesingera opowiada o dziewczynie, która dąży do życiowego sukcesu poprzez liczne sympilanie różnych wpływowych bogatych panów. Dziewczyna jest na bakier z wszelką

Tadeusz Sokół

Bilet do miasta

Jestem obcy. Obcy do głębi uśmiechu, westchnienia, nawet słowa. Choć po mieście jeszcze nie rzeczywiście. Mieście szkła, mieście muru. Dotykam dłońmi muru, dotykam szkła, dotykam słów i bliskiej żyłowości ludzi. Nie wiem nic. W kotłownię ust, oczu, potakiwań, uściśków rąk niesie mnie dzisiaj jutro. I nie wiem czy on jest on, a ty — ty. Jestem obcy. Jestem na zewnątrz miasta. Odczuwam jego tętno, jak tętno nieswojego ciała. Wczorajem pełen leku liczę światła. Nie znajduję granicy między miastem a niebem.

Wtedy małostka uciśka mi iękłem krtani. A jeżeli jutro..., a jeżeli jutro nie przekrocze granicy obości i miasto pozostanie szkłem, murem i wszystkim w was będzie dla mnie wystawą sklepu, do którego nie znalazłem drzwi.

Ścisłam w rękę bilet do miasta. Każda dłoń w mojej dłoni, to bilet do ludzi. Ale nie jestem wasz. Jestem obcy.

moralnością, nie odczuwa żadnych skrępowań, żadnych wyrzutów. Niestety, każda nowa znajomość, to nowe rozczarowanie, nawet małżeństwo z włoskim księciem nie daje jej szczęścia. Chciałaby uciec z pięknego pałacu, od licznej służby i całego bogactwa.

Film miał niemałego pecha. Wysłany na festiwal do Moskwy przeszedł tam bez echa, ponieważ amerykański dystrybutor na własną rękę, bez wiedzy reżysera, powyrzucał różne sceny, chcąc spreparować obraz „pod gust festiwalu”. Sprawa wyszła na jaw i nie obyło się bez małego skandalu. Także krytyka brytyjska obezła się z „Kochaniem” bezlitośnie. Cało wyszła z tego jedynie Christie, której kreację uznano za duże wydarzenie artystyczne. Na festiwalu moskiewskim otrzymała dyplom jury, zajmując tym samym — jeśli przyjmemy klasyfikację sportową — w festiwalowej konkurencji trzecie miejsce za Zofią Loren i Ludmiłą Sawieliewą — odtwórczynią roli Natalisy w filmie Bondarczuka „Wojna i pokój”.

Ta nagroda to pierwszy sukces filmowy aktorki, drugi zaś uznanie filmu „Darling” przez nowojorską krytykę filmową za najlepszy film roku.

Niedawno doszedł do tych zaszczytów „Oscar” za rolę „amoral heroine in the movie „Darling”.

Obecnie Julie Christie gra w filmie znanego reżysera, przedstawiciela francuskiej „nowej fali” Francois Truffaut’a — „Fahrenheit 451” według powieści R. Bradbury. Jej sława pomogła przy tym twórcy filmu. Truffaut podpisał bowiem z nią kontrakt jeszcze przed dwoma laty, ale żaden z producentów nie chciał finansować wówczas jego filmu. Dopiero sukcesy Christie przekonały producentów angielskich. Aktorka gra w „Fahrenheit 451” dwie role, dwa przeciwstawne charaktery — bierną, spokojną żonę, strażniczkę palącego księżki (jest nim Oskar Werner) oraz aktynkę, wrażliwą buntującą się przeciw tej barbarzyńskiej akcji nauczycielki. (s. w.)



STANISŁAW MANKOWICZ — działacz kulturalny, kierownik Szkoły w Domaradzu.

RYS. J. SIENKIEWICZ

Zdarzenia tygodnia

KRONIKA Dni Oświaty Książki i Prasy

15 maja obchodzony był jako Dzień Działacza Kultury. Oprócz centralnych uroczystości wojewódzkich z tej okazji w powiatach odbyły się liczne imprezy kulturalne:

W Bliżnem, pow. Brzozów, odbył się sejmik działaczy kulturalno-oświatowych. W miejscowym Klubie Książki i Prasy „Ruch” otwarto izbę pamiątek, przygotowaną przez słuchaczy Uniwersytetu Ludowego we Włodowie.

W Strzyżowie oddano do użytku odrestaurowany budynek zabytkowej synagogi, w którym znalazły pomieszczenia Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W Łańcucie obchody Dnia Działacza Kultury połączone były z zakończeniem przeglądu zespołów teatralnych i szkolenia aktywu k.o.

W Kolbuszowej otwarto muzeum regionalne, które znalazło pomieszczenie w specjalnie w tym celu odremontowanym budynku.

W Lesku, Ustrzykach Dolnych, Mielcu i w Rzeszowie-mieście oraz powiecie odbyły się z okazji Dnia Działacza Kultury uroczystości, podczas których zasłużonym działaczom kultury wręczono nagrody pieniężne.

14 bm. w Przeworsku odbyło się spotkanie czołowego aktywu kulturalnego z przedstawicielami władz powiatowych, zorganizowane staraniem Wydz. Kultury Prez. PRN i Ogniska Muzycznego. Po spotkaniu odbył się koncert zespołu kameralnego Państwowej Orkiestry Symfonicznej z Rzeszowa.

Z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy odbyły się spotkania autorskie: z Janem Edwardem Kucharskim w Rzeszowie, z Witoldem Zecheniorem w Lesku, Janem Kurczabem i Józefem Henem w Mielcu, z Władysławem Bodnickim w Jarosławiu i Radymnie, z Romanem Turkiem i Marią Kędzierzyną w Leżajsku oraz spotkanie z Jalu Kurkiem w Przemysłu i Rzeszowie.

Przy ul. Konfederatów Barskich w Rzeszowie otwarto filię Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W naszych księgarniach

Julian Léder: Myśli polityczno-wojenna NRF. W-wa 1966. Książka i Wiedza str. 610, cena 60 zł.

Polzycja, która zainteresowała wszystkich zwolenników „militariów” omawia rozwój Bundeswehry, w latach 1953-1965, batalie o remilitaryzację stoczona w latach 1949-1954 oraz rolę NRF w NATO.

Stanisław Kowalski: Spór o religię pierwotną. W-wa 1966. Iskry, str. 311, cena 10 zł.

Polzycja z serli „Co to jest?” w sposób bardzo przystępny omawia aktor wierzenia ludzi pierwotnych, ilustrując je bogato przykładami.

Marek Sadzewicz: Rodzina Piomieniczek. W-wa 1966. MON, str. 328, cena 17 zł.

Autor wielu pozycji związanych z tematyką wojenną i tym razem porusza ją w omawianej powieści.

Spśród trzech Piomieniczek — reprezentantów trzech generacji — dwaj to zawodowi wojskowi. O ich życiu opowiada powieść.

Robert J. C. Harris: Rak. W-wa 1966 PWN, str. 186, cena, zł 10. Omega.

Książka prof. R. Harrisa, chemika z wykształcenia, wybitnego specjalisty w dziedzinie onkologii, przedstawia aktualny stan badań nad rakiem, jednej ze współczesnych chorób społecznych.

Earl O. Heady i Harald R. Jensen: Ekonomiczne zasady zarządzania gospodarstwem rolnym. W-wa 1965. PWRiL, str. 762, cena 110 zł.

Obszerne prace, ujmujące od strony ekonomicznej całokształt zagadnień rolniczych — od najbardziej ogólnych do szczegółowych, związanych z produkcją rolną i hodowlaną oraz ich finansowymi aspektami.

Karol Gandor: Sprzedaż na raty. W-wa 1965. Wydawnictwo Prawnicze, str. 200, cena 23 zł.

Pod takim tytułem przedstawia autor problemy historyczne, organizacyjne i prawne rałnej sprzedaży.

Marian Lityński: Ogórków w gruncie. Wyd. 2. W-wa PWRiL, str. 203, cena 12 zł.

Pomocnicza książka dla ogrodników, omawiająca sprawy związane z uprawą ogórków i ich właściwości odmiany, choroby i zasady obrotu towarowego.

Benedykt Herz: Na taśmie 70-lecia. Zebrał i oprac. Ludwik B. Grzeniewski. W-wa 1966 PIW str. 172, cena zł 15.

Pamiętnik zmarłego w 1962 roku znanego satyryka i satyryka, wzbogacający listę warszawianów. Daje obrazy z życia starej Warszawy. Liczne konfrontacje ze współczesnością.